

Ryszard Jarocki "Chętny".

## © ARCHIWUM WSKROCHE

Przed wojną chodziłem do gimnazjum Zeligmana, która miaściło się przy ulicy Sienkiewicza w budynku gdzie dziś jest restauracja "Astoria". Pamiętam, że W-F prowadził Lipke. Jak wojna wybuchła to skończyłem 2-gą klasę i miałem iść do 3-iej. Jak Sowieci weszli do naszego miasta w 1939 r to Żydzi i Sowieci (chyba komunisty? - J.K.) witali ich na Szosie Żółtkowskiej.

Za Niemców obecna ulica Malmeda należała do getta. Dalej był cmentarz żydowski. Część Żydów rozstrzeliwali na Pietraszach a resztę wywozili do obozów.

Jeszcze za Sowieców chodziłem dalej do szkoły. Część profesorów zmieniła się. Zmieniły się też języki. Przyszło dużo nowych uczniów. Zmieniano też część przedmiotów. Zaczęły się aresztowania. Mój brat wywieziony był do Rosji. Siedział w Niedźwieżu koło granicy chińskiej. Drugi brat ukrywał się koło Szepietowa i dopiero przez Niemców został aresztowany. Długo też aresztowali Niemcy. Był też aresztowany przez Sowieców. Siedział w więzieniu w Brześciu. Gdy przyszli Niemcy to więźniowie uciekli i ojciec w ten sposób znalazł się na wolności. Był rzeźnikiem. Miał prywatną masarnię. Brat był przedwojennym oficerem a drugi kierownicą Prezydenta Mościckiego. Oba już nie żyją.

Do NSZ wstąpiłem w 1943 r. Zaprzysięgał mnie "Zych" z Komendy Głównej. Mieszkałem wtedy na ulicy Alty i do organizacji zostałem wciągnięty przez kolegów, którzy mieszkali na mojej dzielnicy. Jeden z nich to Heniek Dymicz (?). Mieszkał przy Antoniukowskiej a ~~xxxx~~ potem przy Wierzbowej. Już nie żyje. Kolega, który mnie wciągnął do organizacji ma na imię Stasiak i mieszka na Śląsku. Został ~~xx~~ tam po wyjściu z więzienia..

Początkowo do nich zadań należało dostarczanie przesyłek do Szepietowa. Potem jeździłem pociągami do Grajewa. To były nieduże

paczuszki, które mieściły się za paskiem. Zawierały jakieś dokumenty (dokładnie nie wiedziałem co tam się znajduje), listy. odbierałem od kobiety, która mieszkała przy ul. Choroszozańskiej. Przynosiła je do mnie do domu. W zasadzie żadnych kłopotów jakoś wtedy nie miałem. Było w miarę spokojnie. Najgorzej to oczywiście było za Osowcem. W Osowcu wysiadała białoruska żandarmerie i wsiadali żandarmi, bo pod Osowcem była granica. Różnie więc było. Czasami na schodach się jechało. To były otwarte wagony więc otwierało się tylne drzwi, stanęło się na schodach, oni wysiedli a potem znowu wsiadało się do wagonu. Niektórych ludzi, którzy wydawali się im podejrzani to rewidowali. W Grajewie punkt mieścił się niedaleko od dworca. Zostawiałem tam pakunek i wracałem następnym pociągami. Czasami dojeżdżałem do Białegostoku, a czasami musiałem wysiąść w Osowcu i jechać następnym.

W tym czasie ja już pracowałem bo poszedłem do fabryki. Mieściła się ona w budynku, z tyłu którego jest teraz seminarium duchowne. Obok elektrowni. Kilku z moich kolegów też pracowało w tej fabryce. Mówiło się, że pracujemy u Berka Polaka. U nas wpadek nie było. Słyszałem natomiast, że w innych fabrykach to były wpadki. Z fabryki na Mickiewicza rozstrzelali kilku.

Pseudonim sam sobie obrałem przyskładaniu przysięgi. Przez całą wojnę jeździłem jako łącznik. Raz jak jechałem do Grajewa to widziałem jak na polach za Knyszynem nasi chłopcy ćwiczyli. Oczywiście nie dałem po sobie poznać, że ich znam.

U nas do scalenia z AK to chyba nie doszło. Specjalnie nie chcieli przyjmować. W kilka dni po przyjsciu Armii Sowieckiej wstąpiłem do Wojska Polskiego. Byłem w 30.pp. 300P. 30.pp. stał w koszarach dawnego 14 DAK-u. Spotkałem się z kolegami na Plan-tach i potem poszliśmy do RKU na Mickiewicza. Stamtąd odesłali nas do szkoły na Brunwalskiej. Tam spisali nasze nazwiska

i skierowali do 9 DP. Niedługo potem aresztowali mnie. Nie wiem dlaczego. Aresztowali mnie na rogu Choroszczańskiej rano o godz. 6-tej czy 7-ej. Wyszedłem właśnie z domu. Albo NKWD albo WXXXX UB. Jako, że mieszkałem w Białymstoku to od czasu do czasu mogłem przychodzić z jednostki do domu i właśnie w czasie jednej z takich wizyt złapali mnie. Czekali już na mnie samochodem. Akurat dochodziłem do skrzyżowania Choroszczańskiej z Alca gdy dwóch czy trzech podeszło do mnie i kazali mi wsiąść do samochodu. Nic na razie nie mówili o aresztowaniu. Jeden z nich miał automat. Zwieźli mnie na Mickiewicza, tam gdzie dzisiaj jest Urząd Wojewódzki. Tu dowiedziałem się, że jestem aresztowany. Zaprowadzili mnie na dół do piwnicy. Było tu dużo aresztowanych, również wojskowych. Ktoś jednak przyszedł po mnie z pułku i odebrał. Zebrali nas i powieźli pociągiem do Warszawy. Mielіśmy jechać stamtąd do Przemysła, gdzie była 9 dywizja. Na Dworcu Głównym wyszedłem do ubikacji i przez okno uciekłem. Reszta natomiast została się.

W Olsztynie mieszkało dwóch moich kolegów z wojska. Pojechałem do jednego z nich. Najpierw więc pojechałem do Olsztyna. Niedaleko tego kolegi było UB. Ten kolega miał siostrę w Pile. Pojechałem więc tam i zatrzymałem się u nich. Ona miała już męża. Nie, do Olsztyna i Pily to pojechałem dopiero po ujawnieniu, natomiast z Warszawy wróciłem do Białegostoku i udałem się w okolice Załudowa, gdzie wstąpiłem do oddziału NSZ "Tatara". Gospodarz, który zaprowadził mnie do tego oddziału mieszkał w Dołubowie. Miał chyba jakiegoś kuzyna w tym oddziale. Stali niedaleko tej wsi. W oddziale było około 30-tu osób. Większość był z tych terenów. "Tatar" był zrzutkiem. Jeszcze za Niemców był zrzucony na terenie Lubelszczyzny. Jego rodzina mieszkała we wsi Kłopoty, Kościelne. Byli wywiezieni do Rosji. Jego zas-

tępcą był "Rekin".

Był podział na drużyny, ale nie pamiętam pseudonimów drużynowych. Wiem, że jeden pochodził spod Brańska.

Pamiętam, że któregoś razu przeprowadziliśmy akcję na Bugu na sowiecki statek. Po jego ostrzelaniu przez nas ~~xxix~~ dobił on do brzegu od strony Warszawy. Wtedy Sowietci zaczęli uciekać. Sporo z nich złapaliśmy, część uciekła. Wyprowadziliśmy ich na brzeg, na szosę i zostali rozstrzelani. Początkowo w tej akcji wspierał nas jakiś inny oddział. Potem jednak wycofał się. Rosjanie byli uzbrojeni tylko w pepasze. Strzelanina trwała jakieś 4 godziny. Statki te płynęły chyba z Bydgoszczy. Wiozły dwa czy trzy fortepiany, kilka pianin. Wśród rozstrzelanych Sowietów były także ich żony.

Rozbroiliśmy też posterunek w Brańsku. Do niasteczka zeszliśmy nad ranem, gdy milicjanci spali. Zaskoczyliśmy ich. Razem z nimi byli też jacyś w cywile. Wyprowadzili ich nad rzekę i chyba trzech rozstrzelali. Ja w tym czasie byłem na obstawie. Na przeciwko posterunku MO był też posterunek sowiecki ale oni nie ruszali się stamtąd i zabarykadowali się. Dożywiście linia telefoniczna, która szła do Bielska została przecięta. To było gdzieś latem, bo pamiętam, że rozbieraliśmy się. W spodenkach chodziliśmy.

Stamtąd poszliśmy do Siemiatycz gdzie też rozbroiliśmy posterunek. Ja z kilkoma chłopakami zostałem na czujce we wsi przed Siemiatyczami przy drodze. Mieliśmy erkaem i pepasze. Po rozbrojeniu posterunku oddział wycofywał się w naszym kierunku i zabrali nas wtedy. Sporo broni wtedy zdobyli na tym posterunku. To też było nad ranem. Rozbrajano go bez żadnych kłopotów.

Gdy wracaliśmy z akcji w Siemiatyczach to w biały dzień rozbroiliśmy posterunek w Boćkach. Potem odskoczyliśmy bez kłopotów

Razem ze mną w oddziale był mój kolega Bronisław Zwiak "Szpak". Mieszka obecnie na Witebskiej 13. To naprzeciwko więzienia na Kopernika. No a przedtem mieszkał właśnie na Antoniu-ku. "Szpak" razem z dwoma kolegami został złapany w Kłopotach Kościelnych albo niedaleko tej wsi. Skazali go na więzienie.

Ten mój oddział ujawnił się. Po rozwiązaniu oddziału część chłopaków ujawniła się, bo była zrobiona zbiórka przedtem i było na niej powiedziane, że kto chce się ujawniać to może to zrobić. Nie wszyscy jednak to zrobili. Ujawnialiśmy się chyba w Czyżewie czy Szepietowie, bo część ludzi właśnie stamtąd pochodziła. Ja wtedy wyjechałem właśnie do Olsztyna a potem do ~~Szczekocina~~ Piły. Potem wróciłem do Białegostoku.

Przypomniało mi się też, że do naszej niewoli dostało się kilku żołnierzy KBW, którzy byli w obławie na nas.

Spisał w czerwcu 1991 r. Jerzy Kułak.